ROZMAITOŚCI.

Dnia 2. Listopada. № 44. Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 42. 43. Rozmaitości.)

VIII.

Pobyt w Paryżu. Pan Tadeusz. Dziady. Ożenienie się poety. Katedry profesorskie. Towianizm. Paszkwilarze.

(Ciąg dalszy.)

D z i a d y część IIIcia co do formy i wykończenia ustępują pierwszeństwa Panu Tadeuszowi, lecz wznoszą się ogromnie wysoko, swemi fragmentarycznemi opisami, i lirycznością niby bezładną, a mimo to w najstrojniejszy ład nięta. — Poemat ten, to probierczy kamień geniuszu poety. Słusznie porównywała go pani *Dudevant (Jerzy Sand)* z Manfredem i Faustem, jako trójcą tegoczesnych piramid poetyckich, zaś Filoxen Boyer porównał z Szekspirem. Jeden tylko Mickiewicz był zdolen pokusić się o upoematyzowanie wypadków dopiero co zaszłych, — rzucić urok snu czarodziejskiego, na zdarzenia wczorajsze, — mające tysiące żywych świadków, opowiadaczy i czynnych aktorów, — ktokolwiek inny gdyby był dotknął tego przedmiotu przerażającego co do osnowy, — upadłby, lub byłby cofnął się przed trudnościami, jakie nasuwa pamięć dnia wczorajszego, nie dopuszczająca żadnej osłony poetycznej na nagość wypadków rzeczywistych, znanych na wskróś i drobiazgowo.

Mickiewicz osiadłszy w Paryżu, zamieszkał przy ulicy *S. Nicolas d'Antin*. Tutaj utworzył pierwsze pięć pieśni P a n a T a d e u s z a, poematu niezrównanego opisowością, będącego jak mówi *Zygm Krasiński* epopeją homeryczną. Według innych podań, miał być P a n T a d e u s z obmyślony i zaczęty w Dreznie, a w Paryżu wykończył go tylko i poprawiał. — Ustępy w księdze IV., które pisał *Witwicki*, przerobił i wygładził Mickiewicz. — Miał on sam wyobrażenie ogromne o swem dziele. Kiedy *W. Baworowski* nadmienił przed nim, że ze wszystkich dzieł jego, podoba się ogółowi P a n T a d e u s z najwięcej, i ze to znamionuje doskonałość autora, że nawet osobom nie umiejącym czuć poezyą, prostakom i cynikom P a n T a d e u s z musi podobać się, odrzekł mu na to Mickiewicz: „Tak, jak psalmy Dawida."

Przytem mówił mu, że nad żadnem dziełem nie pracował dłużej nad dwa miesiące. — Nie można tego powtarzać bezwarunkowo, bowiem pisanie W a l l e n r o d a więcej niż rok trwało.

P a n T a d e u s z, nie wywarł za ukazaniem się od razu tego wrażenia — jakiego spodziewać by się było można. W miarę wczytywania się częściejszego, rosła jego wziętość, — rosło znaczenie. Po czasopismach początkowo głoszono, iż Mickiewicz stworzył go, zapatrzywszy się na poemat *Getego*, Herman i Dorota (ślicznie przełożony przez *Ant. Czajkowskiego)*, trudno atoli dostrzec jakową analogią między temi dwoma utworami. — W czasie druku P a n a T a d e u s z a przeprowadził się poeta na mieszkanie przy ulicy Sekwańskiej, a to celem zbliżenia sie do drukarni i Bogdana Jańskiego prowadzącego korrektę.

W r. 1835. wydał przekład z Lorda Byrona: G i a u r, rozpoczęty znacznie wcześniej,

a wykończony na życzenie Jul. Ursyna Niemcewicza, któremu przypisał tę pracę.

Były to ostatnie kwiaty geniuszu na drodze poezyi. Wieszcz znękany myśla o kraju, zniechęcony drobnemi kłopotami zycia, znudzony osamotnieniem w stolicy, byłby ją porzucił, i pobieżał w świat dalej, gdyby nie wielbiciele jego, którzy pragnąc przywiązać go do miejsca, próbowali zaradzić temu rychłem ożenieniem poety.

Jakoż zdarzyło się, że ujrzawszy jednego ze znajomych z Petersbarga, zapytał go o rodzinę Maryi Szymanowskiej pianistki, i o jej córkę Celinę, którą opuścił małem dziewczęciem, wpisawszy do imionnika, iż na starość w armii jej wielbicieli zostanie tejże pierwszym grenadyerem. — Oświadczono mu, iż Celina jest już dorosłą i nadobną panną. Wymówił się poeta, iż pojąłby ją za żonę, gdyby była w Paryżu.

Słowo się rzekło, — panna otrzymawszy list od Mickiewicza, przyjechała. — Rodzina *Wołowskich* ułatwiła zbliżenie się dwojga osób, — a w sierpniu 1835. r. obchodzono zaślubiny. — Nowożeńcy zamieszkali przy ulicy *Pepinière* a na wiosnę 1836. wyjechali na wieś do Daumont własności rzeźbiarza *Dawida D'Angers.*

Od tej pory, jak to mówią, ustatkował się poeta, osiadł na miejscu, został ojcem rodziny, ale lutnią zawiesił na ścianie. — Trwała więc produkcyjność jego jako poety lat 13, — rozpoczęła się roku 1820. napisaniem Części 1ej a skończyła się utworzeniem roku 1833. Części 3ciej Dziadów. Pan Tadeusz lubo poźniej wydany, należy tak jak Giaur do utworów pisanych wcześniej; — pierwszy mianowicie, zaczęty był w r. 1832.

Wydał wprawdzie r. 1836. tom 8my poezyi — lecz w nim pojawiło się ledwie kilka poezyi drobniejszych, nieznanych dawniej — tudzież zdania dwuwierszowe mistyków. — Wiersze te jak i poźniejsze: Do B. Zaleskiego, do Sosny polskiej są zbyt drobne — a wywołane będąc chwilową okolicznością, nie należą do okresu dzielności poetyckiej mistrza.

Po ozenieniu się, przepędził pierwsze pięć lat w ciszy domowych zajęć — nie pisząc nic, pracując bardzo mało. Do tej epoki zastosować wypada jego charakterystykę podaną przez *Wojcickiego:* „Do ciągłej pracy nie był ochotny, więcej czytywał i rozmyślał, niż pisał. — Lubił szachy i warcaby, fajkę i gawędkę. Książki przeczytanej nie szanował. Gdy jeden z poetów angielskich przysłał mu poezye swe oprawne wspaniale, chciał wydrzeć z nich kartkę do zapalenia fajki, czemu dopiero zapobiegła żona."

Z przybywaniem rodziny, mnożyły się potrzeby, — a dochody umniejszały się, — stosunki majątkowe były podobno bardzo złe, i one przyczyniły się nie mało do wygnania poezyi z murów, w których odbijał się głos o utrzymanie codzienne. — Kłopoty pieniężne skłoniły poetę, że przyjął r. 1839. katedrę literatury łacińskiej w Lozannie w Szwajcaryi, dokąd zjechał wjesieni, lubo nominacyą otrzymał od Rady stanu kantonu Waldeńskiego dopiero d. 17. marca 1840. roku.

Za dowód skromności poety przytaczam, iż wnosząc prośbę do P. *Jaquet*, prezesa komisyi urządzającej akademią Lozańską, w dniu 22. październoika 1838. r. o udzielenie mu katedry, oświadcza, że jest gotów okazać dowody kwalifikacyi przez złożenie publicznego popisu.

Wykładał zaledwie miesięcy kilka, otoczony szacunkiem uczniów i kollegów, mianowicie prof. *Vigneta.* — *Luc. Siemieński* przytacza artykuł kuryera Szwajcarskiego, w którym obsypano pochwałami jego wykłady. — W Lozannie napisał kilka urywków wierszowanych, małej wartości.

Mickiewicz zostawił zonę i dzieci w Paryżu, przy ulicy *Val de Grace.* Wtedy to pojawiły się u żony jego pierwsze znamiona choroby umysłowej, trwającej lat kilka. — Powrócił do żony, — a zostawiając dzieci na mieszkaniu dawnem, przeniósł się z nią na pola Elizejskie. — Odosobnienie i pieczołowitość męża, przywróciły jej zdrowie na czas niedługi. — Uleczoną, zabrał wraz z dziećmi do Lozanny.

Tymczasem Minister Oświecenia, umyśliwszy założyć katedrę literatur sławiańskich w Paryżu, powołał za staraniem *Montalamberta* do objęcia jej, Ad. Mickiewicza. Gdy zjechał, polecono mu najpierw rozkazem Ministerstwa oświaty z dnia 8. września 1840. spisanie rękopisów w bibliotece królewskiej. — Mickiewicz rozpoczął prelekcye dnia 22. grudnia 1840. r., a skończył je 28. maja 1844. ustąpiwszy miejsca Cypryanowi Robertowi.

Zanim wstąpił na katedrę — powątpiewali rodacy, aby jemu poecie, powiodło się odpowiedzieć zadaniu profesorskiemu. Pismo Trzeci Maj z dnia 30. Grudnia 1840. r. wypo-

wiedziało przekonanie swe, iż ufa zasobom naukowym, jednego z największych ludzi, jakich wydała Polska i Słowiańszczyzna.

Jakoż dwiema pierwszemi lekcyami przewyższył oczekiwania. — Z tej okazyi wyprawił dlań Eust. Januszkiewicz dnia 25. grudnia 1840. r. na Boże Narodzenie w rocznicę imienin jego, wieczór, na który sprosił cały świat literacki polski i dwóch czy trzech francuzów.

Przy wieczerzy kasztelan *Plater* wniósł zdrowie solenizanta, poczem szły dalsze toasty. — Wśród tego wstał *Juliusz Słowacki* i zaimprowizował wiersz, w którym z żółcią i rodzajem zawiści, oświadczył, iż uznaje, że jest zwyciężonym przez Mickiewicza, o czem nie wątpił nikt z obecnych. — Mickiewicz zamilczał na to, wówczas Słowacki improwizował powtórnie i już życzliwiej ofiarował wieszczowi swoją przyjaźń. — Poczem odezwał się Mickiewicz, a w odpowiedzi pieśniarzowi *Kordyana* i wszystkim nie wierzącym w jego zdolności profesorskie, rzucił improwizacyą ognistą — wśród której zawołał:

Ja rymów nie dobieram i wierszów nie składam,
Tak'em wszystko napisał, jak tu do was gadam.

zakończył zaś ją wierszem:

Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga,
W sercu szukać natchnienia, i dążyć do Boga.

O tem improwizowaniu dwóch przeciwników opowiedział dokładnie *Koźmian* w piśmie poznańskiem, opowiada też i *Roman Załuski* ale nieco odmienniej i mylnie. Mickiewicz miał pierwszy improwizować z okazyi spełnionego kielicha przez pół godziny blisko, — poczem Słowacki przemówił do Mickiewicza, zarzucając mu dumę i lekceważenie współzawodników. (Czas dodat. 1859 T. I. 516.)

Słowa Mickiewicza musiały ogromne sprawić wrażenie. — J. Słowacki nie mógł ich zapomnieć i darować, J. S. woła z tej okazyi, przy rozbiorze Nocy letniej poematu *Krasińskiego:*

„Słyszeliście zapewne o jednej sławnej nocy zimowej, o improwizacyach dwóch poetów, o łzach słuchaczy, o mdleniu krytyków, o ściskaniu się wieszczów, którzy długo rozdwojeni okolicznościami, zbliżyli się duszą nareszcie. Wiecie wy co się działo tej nocy? Oto Adam powiedział Juliuszowi wręcz, że nie jest poetą.

Oto Tygodnik Poznański powtórzył głośno słowa Adama, i to nazwał improwizacyą. Na Boga! jeśli to tak było, to przynajmniej wyrok ów improwizacyą nie jest, ale długo i dobrze pomyślanym poematem, który to poemat zapewne *Grabowski* w krytyce za kamień węgielny litewskiej szkoły położy.“ (Trzeci Maj z d. 29. kwietnia 1841.)

Zachwyceni słuchacze improwizacyą, ofiarowali poecie ku pamiątce dnia tego, na nowy rok 1841. puhar srebrny, w którym wyryto tytuły wszystkich jego utworów. Z tej okoliczności było nowe zebranie u *Januszkiewicza*, poeta wygłosił poezyą ale już nie tak wspaniałą.

Mickiewicz zwykł często improwizować, ale pospolicie w kole poufnem. Szkoda, że mało co z tego spisywano. — Muzyka podniecała w nim nie raz zapał poetycki. — Nuta pieśni *Karpińskiego* o Filonie i menuet z Don Huano Mozarta, miały być jego ulubione melodye.

Ślady improwizacyi jego, które nas doszły, są: 1822. wiersz Toasty, 1824. do Al. Chodźki, r. 1824. Czyn. Oda do młodości. Wiersz: Basza (Renegat) r. 1827. Samuel Zborowski r. 1828. Puhar r. 1829. improwizacye w Berlinie. Trzy ostatnie nas nie doszły.

W dniu 11. listopada 1841. r. ofiarowano mu dyplom na członka towarzystwa etnologicznego paryskiego.

Do końca roku 1841. wykładał dwa razy do tygodnia dość regularnie. — Dotknęło go w tym czasie zmartwienie domowe, to jest: choroba umysłowa żony w lipcu, dla której oddał ją do domu zdrowia w Vauvres. W miesiąc potem spotkało go również nieszczęście to jest: Towiański.

Wykłady nie doznały mimo to przerwy, i przez lata dwa pierwsze, były godnemi geniuszu poety. Ściągały one tłumy słuchaczy — a lubo raził francuzów cudzoziemski akcent, i ciż nie byli kontenci z rozkładu przedmiotu, jednakowoż oryginalność spostrzeżeń, barwa poetyczna, malowniczość i siła opowiadania, wyciskały cechę wyższości w jego wykładach. — Poeta mówił zawsze z pamięci, a często bez notat, był to rodzaj improwizacyi naukowych — i dla tego przemaga w nich poezya wykładu nad naukową ścisłością. — Mimo mnóstwa nowych spostrze-

żeń i rzucenia światła na rzeczy, które dotąd były przeoczane, lub niezrozumiane, puszcza nie raz wodze fantazyi, co nie zgadza się z zasadą anatomizującej krytyki; dla tego nie wszędzie zdanie poety wytrzymałoby siłę krytyki chłodnej historyka literatury, bo nie jednokrotnie wymknęło się improwizowane, lecz nie upowodowane spostrzeżenie. —

Rodacy nie zawsze byli zadowoleni z jego wykładów, czynili mu poniekąd słuszne zarzuty, że stosunkowo bardzo mało zajmował się literaturą polską, szeroce rozwodząc się o rossyjskiej, która przecie nie była osobliwa, a nigdy tak świetną jak polska. — Literatura nasza ginęła zasłonięta podrzędnemi literaturami sławiańskiemi, o których nieraz nie było co opowiadać. —Więcej go zresztą zajmowała historya, niż historya piśmiennictw,— za często wkracza w sferę polityki, a obieg literatury nie ogarnia w ład systemu, dla tego wiele przeoczył, a całości nie związał w jednolitość.

Miał więc osobliwy dar wykładu Zdawało się, że to co mówi, zarazem wyraża fizyonomia. Jeden oficer duński słysząc od *Oelenszlegera* o Mickiewiczu, poszedł na lekcye jego i słuchał go z uwagą wytężoną przez półtorej godziny, — a dowiedziawszy się o treści przedmiotu, rozwinął całą ideję lekcyi dokładnie, twierdząc, iż domyślił się z fizyonomii wieszcza, co ten chciał wypowiedzieć.

Lekcye te były klęską niepowetowaną dla naszej literatury. — Poeta rzucił się bowiem do studyów mowy francuskiej, — i zapewne z potrzeby, jakoteż dla wprawy w wykładzie, poprobował pisać po francusku, zarzuciwszy język ojczysty. — W latach to pewnie od r. 1841—1844. napisał dramata: Les confederès de Bar drame en 5 actes, z których 2 akta doszły nas. — Jaques Jasiński ou les deux polonais tragedie en 5 a. (są tylko A. I. s. 1. i 2. A. IV. s. I.) — Le chateau de Cracovie trag. en 5 a. — Ostatnia zaginęła. — Że nie były francuzczyzną należytą skreślone, wnoszę z listu *Jerzego Sanda* (Pani *Dudevant*) o ostatniej tragedyi, pisanego r. 1844. — List ten brzmi:

„Załączam tu słów kilka dotyczących uwag, które po brzegach przysłanego mi przez Pana rękopisu znalazłam. Nie wiem z czyjego pióra poprawki te wypłynęły, ale nie mogę wstrzymać się od wynurzenia, iż mi się one bardzo niestosowne wydają i że Pan sam znasz daleko lepiej moc i ducha naszego języka, niż osoba, której poprawienie swego rękopisu zleciłeś. Nie poważam się wyrzec tu jakiegokolwiek zdania o pańskiem dziele, gdyż co do utworów dramatycznych nie jestem odpowiednim sędzią. Z tem wszystkiem jestem taką wielbicielką wszelkich pism Pana, że jeśli ta nowa praca tylko w części zalety poprzedniczych posiada, nader chętnie jej usterki pomijam.“

„Mogę tylko o stylu pańskim nieco powiedzieć: W ustępach gdzie wymowa góruje nad działaniem, dorównywa ona wymowie największych naszych mistrzów. — Tam jednak gdzie działanie ważniejszem jest od wyrażenia, zdaje mi się styl pański w ogólności (oprócz niektórych ustępów językowych) takim jak być powinien, tylko może nieco zbyt uciukowym w dyalogach; właśnie bowiem dla tego, iż rola i charakter wojewody tę energiczną dobitność mowy usprawiedliwiają, byłoby dobrze, gdyby reszta osób dramatu była wolną od tej namiętności wyrażenia się. Duch naszego języka nie pozwala tak częstych skróceń; nowsi nasi dramatyczni pisarze używają ich wprawdzie aż do przesady; lecz nasi sławni dawniejsi autorowie, których Pan powinowactwem swego jeniuszu istotnym jesteś następcą, dopuszczali się bardzo rzadko tego sposobu pisania.“

„Co się tyczy powodzenia na scenie, nie zdołam nic pewnego przepowiedzieć, dzisiejsza francuska publiczność dziwaczna i niepojęta w sądach, użycza tak śmiesznie swoich pochwał, iż nie dziwiłabym się, gdyby jaki dramat Szekspira, któryby pod fałszywym tytułem przedstawiano, został zupełnie wygwizdany. Tyle tylko powiedzieć mogę, że jeśli prawdziwa piękność i szczytność na wieniec zasługują, więc to ostatnie dzieło WPana powinno tę nagrodę otrzymać.“

(Rozmait. Lwows. 1844. N. 40.)

Jestto pochlebna recenzya wskazująca, że dla geniuszu nie ma trudności — i że nawet w najniewłaściwszym kierunku swojego polotu, rzuca on za sobą całe niebo świateł i iskierk.

Ale z tej oceny widno też, że techniczna część, jako rezultat pracy od dzieciństwa, i nawyknięcie od kolebki, stawić potrafi czoło i geniuszowi. — Kto od młodu nauczył się mówić i myśleć w macierzystej mowie, ten nigdy nie zdoła należycie myśleć i pisać

w obcej, a choć pozornie zostanie cudzoziemcem, — rodzimy typ uczepi się na końcu pióra.

Domowe kłopoty, wysilenie się w improwizowaniu lekcyi w obcym języku, nieszczęśliwy zwrot ku pisaniu dramatów francuskich, — nie było ostatniem złem zatracającem w *Mickiewiczu* natchnienie poety polskiego. — Zaszła jeszcze jedna okoliczność, a to najważniejsza:

Jedrzej Towiański Litwin, regent sądu powiatowego, uczeń uniwersytetu wileńskiego, a zarazem literat z czasu, gdy r. 1820. drukował Zdarzenie prawdziwe w Pamiętniku Wileńskim, dziedzic małej posiadłości, ojciec jednego syna, liczący około 50 lat, wyjechał r. 1837. z kraju, i osiadł wśród wychodźców.

Bawił on czas pewien w Poznaniu, gdzie rojąc już jakieś mgliste fantazye reformatorskie, próbował pozyskać dla siebie Arcybiskupa *Dunina*, ale zachody spełzły na niczem.

Następnie przeniósł się do Brukseli. Wtedy ujął sobie generała Skrzyneckiego, i z tego czasu pochodzi broszura: Biesiada z dnia 17. Stycznia 1841. r. z allokucyą do Gen. Skrzyneckiego, którą r. 1842. wydał jako autograf *Al. Jełowicki* (wyświęcony d. 18. Grudnia 1841. r. na księdza) w Paryżu (w 12ce str. 16.), do czego odpowiednia wyszła poźniej: Biesiada z bratem Karolem (Rożyckim), Paryż 1845. druk Bourgogne et Martinet.

W Lipcu 1841. pojawił się fałszywy prorok w Paryżu, czy też na uroczystość sprowadzenia zwłok Napoleona (jak twierdzi L. Siemieński) a zatem w Grudniu 1840. r. — Być może, iż raczej przyciągał go do Francyi zgon Karola Towiańskiego, wachmistrza w 10. pułku Ułanów, który umarł d. 9. lipca 1844. roku w Chateauroux nagłą śmiercią, w wieku zycia 44tym.

Towiański znał tajemnice najskrytsze z życia poety, z któremi był się raz jak twierdzi *Wojcicki* wynurzył przed jednym z przyjaciół w r. 1830., a ten zapomniawszy przysłowia o języku i zębach, opowiedział je przed szwagrem swoim czy też przed pseudoprorokiem. — Odwiedziwszy Towiański w początku Sierpnia 1841 poetę w jego mieszkaniu przy ulicy d'Amsterdam N. 44, — powitał go słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ — Było to pierwsze tego rodzaju przywitanie z ust rodaka od czasu opuszczenia kraju. — Uderzyło to umysł poety, który przypomniał sobie własne słowa w Dziadach Cz. III. że spotka: w uczonych i rozumnych tłumie męża, który więcej od nich umie, — a który powita go w imię Boże. — Towiański objawił mu w mistycznej formie, iż świadom jest tajemnic jego życia, — lecz nie wydał, że doszły go zwykłą drogą. — Poeta zapomniawszy, że kiedyś zwierzał się przed przyjacielem, uległ potędze słów proroka, a to tem więcej, gdy tenże oświadczył *Mickiewiczowi*, aby jechał do domu obłąkanych, bo żona jego będzie uzdrowioną, co też ziściło się rzeczywiście. — Nie wątpię, że i w tem kuglarstwo Towiańskiego odniosło tryumf, tenże bowiem wybierając się z zamiarem obałamucenia poety niezwykłością wrażeń, niewątpliwie wywiedział się o jego stosunki domowe, i może uprzednio w szpitalu powziął pośrednio wiadomość, że chora będzie uleczoną.

Mickiewicz uwierzył do razu w proroka, dla tego tylko, że jak mówił *Franc. Szemiottowi*, opowiedział mu Towiański takie życia tajemnice, które tylko on sam i Bóg znać mogli. — Nie pomyślał o tem, iż i poeta miewa swoje chwile zapomnienia się i spowiedzi z tego, o czem radby na wieki zamilczał, i że niewstrzemięźliwość języka u przyjacioł, jest rzeczą najpospolitszą. To jednak podanie o zwierzeniu się *A. Mickiewicza*, choć je opowiadał Wojcickiemu *Franc. Malewski*, podane jest w wątpliwość przez osoby znające charakter poety, który nie zwykł przed nikim spowiadać się z swej przeszłości.

Mickiewicz wystąpił jako apostoł nauki mistycznej, do czego od dzieciństwa miał pociąg. *Antoni Gorecki* i *Izydor Sobański* pierwsi zaciągnęli się pod sztandar bałamutnego messyanizmu.

(C. d. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Ostrożec.
R. 1623, 1671 i 1709.

Król Michał Korybut zatwierdza Księżiom Piotrowi i Janowi dzierzenie parochii, stosownie do pozwolenia danego przez Andrzeja Stadnickiego.

Michał z Bozej łaski Krol Polski Wielki Xiążę Litewski Ruski Pruski Mazowiecki | Zmudzki Inflantski Kiiowski Wołhyński Siewierski y Czerniechowski. | Oznaymuięmy niniеyszym listem Naszym wszem w obec y kazdemu z osobna komu to wiedzieć nalezy. Iz my maiąc zaleconą sobie stateczność | y wodprawowaniu chwały Bozey pilnosc y poboznosc Naboznego **Piotra** z Ostrowca Popa y syna iego **Iwana** stosuiąc się do consensu przez Vro|dzonego niegdy Andrzeia ze Zmigroda Stadnickiego Podczaszego ziemie Sanockiey, Dzierzawcy na ten czas dobr Naszych Sannik, Mistycza y Ostrowca; na łan roli nizey mianowany de actu et data w Sannikach dnia XXVI. Sierpnia roku MDCXXIII. danego vmyslilismy | onych y potomkow ich przy tymze łanie cale y nienaruszenie z conditiami w tymze consensie opisanemi zachować y zatrzymać iakosz zachowu|iemy y zatrzymuięmy niniеyszym listem Naszym, (ktory to łan roli tako się w sobie opisuie, pierwsza częsc lezy między łanem Łannikowskim | a między rolą Onachowską druga cwierc miedzy rolą Kowsawkowską e Skrypczowską, trzecia część między tymisz zwysz mianowanemi, czwarta | cwierc między Łannikiem y Onachowską rolami y z haszczem ktory na tey cwierci iest) y ze wszystkiemi do tegosz łanu zdawna nalezącemi | przyległosciami, sadzawkami, sadami, ogrodami, łąkami, budynkami, gumnami, pasiekami, z cerkiewnemi dochodami, z wolnym na prazniki y | chrzciny y wesela piwa robienie(m) y gorzałki paleniem takze mełciem we młynie bez miary dawania, uwalniaiąc przytem tychze pomienio|nych Naboznych od wszelakich powozow, sztuk przędzenia, stacyi, stanowisk, pokarmów, noclegów żołnierskich, łanowego, chleba zimowego | y innych wszelakich podatków y powinnosci dworskich y gromadzkich takze robot, wyiowszy posłuszeństwa y zwyczayny czynsz ktore | oni y potomkowie ich do dworu oddawać powinni będą. Obiecuięmy tesz za Nas y Naiasnieyszych Następców Naszych, isz przerzeczonych Na|boznych od pomienionych gruntow dzierzenia nie oddalimy y nikomu oddalic władzy niedopuściemy. Co y Naiasnieysi Następcy Nasi vczynią. | Prawa Nasze krolewskie, Rze(czy)p(ospo)l(i)tey y kościoła Rzymskie(go) wcale zachowniąc. Naco dla lepszey wiary ręką się Naszą podpisawszy pie|częc koronną przycisnąc roskazalismy. Dan we Lwowie dnia XXX m(ie)s(ią)ca Octobra MDCLXXI, panowania Naszego III. roku.

Podpisy

Michał Krol

X. Stan. Bniewski G(nieznieński) K(anonik) | Regent Cancell(aryi) koron(nej) |

(Pieczęć zaginęła.)

Napis na zagiętce:

Zachowauie Naboznego Piotra Popa i syna iego Iwana przy popostwie we wsi Ostrowcu nazwaney. |

Napisy na odwrotnej stronie pergaminu:

Actum in castro Premisliensi feria sexta pridie | festi sanctae Margarethae Virginis et Martyris | a(nu)o D(omi)ni 1709. | Ad personalem oblationem Denoti in Christo Patris Basi|ly Lewicki Presbyteri Ostrozecensis ecclesiae ritus graeci, priui|legium introcontentum S(acr)ae R(egi)ae M(ajes)t(a)tis super poponatu(m) | in villa Ostrozec gratiose collatum, officium p(rae)sens | castrense capitan(eale) Premislen(se) suscepit et induxit. |

Działo w grodzie przemyślskim, w piątek uroczystość świętej Małgorzaty Panny i Męczenniczki poprzedzający, lata Pańskiego 1709. Na osobiste ze strony Pobożnego w Chrystusie Ojca Bazylego Lewickiego Kapłana ostrożeckiego kościoła obrządku greckiego podanie, objęty wewnątrz przywilej Uświęconej królewskiej Mości, dany łaskawie na parochią we wsi Ostrożcu, niniejszy Urząd grodzki Starostwa przemyślskiego przyjął i wpisał.

Ostrożec dekanatu Mosciskiego.

Oryginał jest obecnie własnością P. Jabłońskiego księgarza. Przepis urzędowy przechowuje archiw sądu krajowego między grodu przemyślskiego aktami w Copiarum Fasc. 69 № 1160.

Pisałem we Lwowie dnia 28. czerwca 1857. *Wolański Franciszek.*

Pamiętnik z ostatniej wojny kafrerskiej,

osnuty na tle przygód pewnej Angielki.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 43.)

Wkrótce jednak powrócił z dwoma kobietami, swemi starszemi żonami, które przypatrzywszy się także zegarkowi, pochwyciły nagle za skórę, na której leżała spiąca, i wraz z nią zaczęły gdzieś uchodzić spiesznie.

Na pół spiąca, na pół przytomna dała się pani Somerset nieść bez oporu, aż wreście z brzaskiem dnia stanęli na jakiemś polu.

Znajdowała się tu jaskinia, wydrążona w skale małego pagórka, gdzie obok płomieniejącego ognia zastali jakąś spiącą kobietę z pokolenia Buszmanów.

Pani Somerset nie mogła na razie opamiętać się z zdziwienia i radości, kiedy przybudzona ze snu kobieta przemówiła nagle łamanym angielskim językiem, prosząc ją aby się uspokoiła.

Pokazało się poźniej, że kobieta ta, dzieckiem sprzedana za dziesięć funtów mąki pewnemu angielskiemu osadnikowi, wychowała się u niego, ale doznając złego obchodzenia się uszła dorosłszy, jak tylko pierwszy lepszy koczujący szczep Kafrów ukazał się w pobliżu.

Tej dobrodusznej kobiecie odstąpił przezorny Buszman z radością naszą bohaterkę na własność, uważając ją za zdobycz nie zupełnie bezpieczną.

Rozumiejąca po angielsku Buszmanka przyjęła unużoną Angielkę uprzejmie w swej budzie czyli jaskini a rozebrawszy ją z szat, natarła całą znanym sobie olejem, a potem ułożyła owiniętą w koc wełniany i wielką okazywała radość, gdy cierpiąca czuła się lepiej.

Niebawem zgromadziła się i reszta rodziny, przybyli: mąż, synowie, córki a wszystkich uradował pobyt niespodziewanego gościa.

Tak upłynęło kilka tygodni bez wszelkich ważniejszych wypadków. Raz tylko w nocy ocknął panią Somerset ryk przeraźliwy. Gdy otworzyła powieki, ujrzała za przegrodą u wnijścia do jaskini dwoje żarzących się jak węgle oczu.

Angielka nie miała jeszcze czasu opamiętać się, że to lew zakrada się do jaskini, kiedy już zniknął gdzieś wspaniałomyślny zwierz. Kilka dni poźniej dostrzegła jakiegoś dziwnego wzburzenia umysłów u swych gospodarzy, a widząc się raz cały dzień samą jedną w jaskini, mniemała już, że ją opuścili na łaskę opatrzności.

Lecz oświeciła ją wkrótce Silla (tak się nazywała jej poczciwa gospodyni), że od kilku dni wyczerpał się wszelki zasób żywności, i że wszyscy rozpierzchli się na polowanie.

Wieczorem zgromadziła się cała rodzina w jaskini, ale wszyscy powrócili z próżnemi rękami. Uradzili też wspólnie opuścić te strony, i udać się w głąb kraju. Przestraszyło to wielce panią Somerset, bo im więcej oddalała się w głąb kraju, tem mniejsza była nadzieja, że połączy się rychło z Europejczykami. Nie śmiała jednak najmniejszego swym gospodarzom robić przedstawienia, widząc, że lubo sami od kilku dni już cierpieli niedostatek, nie dali jej tego wcale do poznania i nie skąpili bynajmniej zwyczajnej żywności.

Zaraz też nazajutrz wyruszyli wszyscy w pochód a w ciągu całej kilkudniowej podróży żywili się jedynie korzonkami pewnej, do naszej cebuli podobnej rośliny. Czwartego dnia, kiedy właśnie nad ranem mieli ruszyć dalej, doleciał ich tętent, jakby odgłos pędu końmi w oddali.

Dzicy pochwycili za swe dzidy a kiedy tętent przybliżył się znaczniej, powalili się na ziemię, pociągając za soba i panią Somerset, której stara Silly szepnęła tylko do ucha słowo „dziczyzna“.

Rzeczywiście wzdłuż równiny nadciągała trzoda dzikich kozłów i żeber, jakie często pojawiają się w południowej Afryce. Kilka kozłów przybliżyło się już dość znacznie, ale nagle zawahały się, jakgdyby poczuły obecność ludzi. Nastała teraz chwila przykrego oczekiwania, bo cała trzoda mogła zmienić bieg swój.

Ale na szczęście reszta trzody parła z tyłu, krzyk ich wzmagał się coraz silniej, a pierwsze kozły co biegły przodem trzody, puściły się susami przez głowy zaczajonej w trawie drużyny.

(c. d. n.)

Jeden z najnowszych zeszytów *Illustracyi londyńskiej (Illustradet London News)* zawiera szereg rysunków chińskich, przedstawiających sceny z życia miłośnika opium. Pierwszy pełen oryginalności obraz przedstawia rozmaite sposoby przyspasabiania opium. Jak sobie czytelnicy przypomną z zamieszczonego niedawno w naszych *Rozmaitościach* artykułu pod napisem: „Opium w Indyach i Chinach“, musi niebezpieczny ten towar rozmaitym naprzód ulegać przyrządom, nim wejdzie w handel i nada się do palenia. Obraz drugi wyobraża Chińczyka, jak leżąc na bogatym dywanie pali opium z wyrazem największego szczęścia na twarzy. Z otaczających go sprzętów widać, że Chińczyk musi być bardzo bogatym. U nóg jego siedzi żona i pali fajkę, a służąca trzyma w pobliżu na tacy piróg z ryżu. Na rysunku można dostrzedz różnicę między paleniem tytoniu a paleniem opium. Ten co pali opium, musi bowiem fajkę z odurzającym sokiem roślinnym trzymać ustawicznie przy płonącej lampie, czego nie potrzeba wcale palacemu tytoń. Trzeci obraz przedstawia Chińczyka, zmuszonego sprzedawać swoje świąteczne szaty. Żona otwiera kufer a przywolana handlarka wyciąga rękę po celniejsze ozdoby i kosztowności. Czwarty rysunek wyobraża dalszy ciąg dramatu. Aby zaspokoić nałóg palenia opium, sprzedaje Chińczyk najpotrzebniejsze sprzęty domowe. W piątym obrazie ozdobne niedawno mieszkanie zmieniło się w warsztat. Wyczerpały się już wszystkie zasoby w domu, niepoprawny miłośnik opium zapadł w rodzaj otrętwienia, stał się prawie zupełnym idiotą. Żona i dzieci pracują pilnie, przędzą i motają jedwab. Chiński artysta prześlicznie oddał tę scenę. Widać w niej zupełne poświęcenie się żony, aby dogodzić nieszczęsnemu nałogowi męża, który pochłonął już całe mienie rodziny. Obraz szósty przedstawia Chińczyka na łożu śmiertelnem. Spotkał go zwykły los wszystkich namiętnych miłośników opium, podpada śmierci przedwczesnej. Przy nim stoi wdowa z sierotami, płacząc z boleści. Z ich twarzy widać, że bez szemrania, bez wyrzutu pracowałyby życie całe, byleby tylko ocalić męża i ojca, którego upodlenie moralne wyryło się w rysach jego twarzy. Malarz chiński — pisze *Illustracya angielska* — zasługuje nazwę artysty. Obrazy jego są pełne życia i prawdy, wyrażają myśl swa jasno i robią silne na widzu wrażenie.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.